

Wszyscy święci historyków

2 listopada 2013

Gdyby przejrzeć listę świętych, chrześcijańskie Niebo stanowi jedną wielką fabrykę wstawiennictw i patronatów. Jedni pomagają nam szukać rzeczy zgubionych, inni opiekują się rolnikami, są też tacy, którzy ratują nas przed atakami czkawki. Wśród kanonizowanych i beatyfikowanych z trudem jednak znajdziemy patrona historyków, choć kilku kandydatów z pewnością by się znalazło.

Na starożytnym Olimpie, w trakcie uczty bogów, zgromadzonych przy nektarze i ambrozji wspaniałymi opowieściami o przeszłości zabawiać miała muza Klio. Razem z ośmioma pozostałymi siostrami zajmowały się jednak nie tylko kojeniem mieszkańców świętego wzgórza, ale także były szczególnymi opiekunkami ludzi nauki i sztuki. W starożytności bowiem, choć z pewnością zdawano sobie sprawę z praktycznej strony rozwoju nauk, to rozumiano je także jako sposób spędzania wolnego czasu. Wiedza była elementem tożsamości człowieka ubogacanej przez rozważania filozofów i śpiew poetów. Nie można się więc dziwić, że wśród dziewięciu muz olimpijskich była także opiekunka historii, która na długim papirusie spisywała niekończącą się opowieść o człowieku i jego dziełach. Grecy, a po nich Rzymianie doskonale rozumieli wagę dziejopisarstwa. Nie tylko zresztą oni. Opowieści biblijne skupiały się przecież nie tylko na relacji Boga z człowiekiem, ale także losach samego rodzaju ludzkiego. W historii odnajdywano wszak źródła własnej tożsamości.

Pierwsi chrześcijanie ten kult historii odrzucali. Tworząc rzeczywistość, w której oczekiwano na rychły powrót Zbawiciela i nastanie Królestwa Bożego, uważali rozważania na temat przeszłości za nieistotne. Być może dlatego w tradycji Kościoła, nie ma świętego, który szczególną opieką obejmowałby tych, którzy na co dzień zajmują się dziejami. O patronacie kanonizowanego decydują bowiem dwa ważne czynniki. Po pierwsze

o rozwoju kultu wstawienniczego decyduje papież, który na podstawie własnych rozważań nad życiem kandydata na ołtarze, wskazuje nad czym dany święty lub błogosławiony mógłby sprawować opiekę. Oczywiście bardzo często wynika to nie tyle z osobistej decyzji biskupa Rzymu, ale kultu zakorzenionego we wspólnocie wierzących. Papieski wyrok bywa jedynie jego potwierdzeniem i publicznym ogłoszeniem. Nie ma jednak dokumentu, który wskazywałby, który z „mieszkańców Nieba” ma w szczególnej opiece historyków. Również samo środowisko historyczne, idąc tropem strażaków czy górników, nigdy patrona sobie nie obrało.

Warto zatem zastanowić się, który ze świętych lub błogosławionych mógłby być historią szczególnie zainteresowany? W pierwszej kolejności narzucają się oczywiście patroni nauki. Tych w Kościele katolickim jest zasadniczo dwóch – Katarzyna Aleksandryjska i Jan Bosko. O ile w stosunku do pierwszej historycy mają podejrzenie, że nigdy nie istniała, a jej losy są jedynie chrześcijańską próbą odwzorowania żywota Hypatii z Aleksandrii, o tyle co do istnienia drugiego z patronów nie ma żadnych wątpliwości. Gdyby jednak uznać, że losy Katarzyny są prawdziwe, to miała ona pochodzić z królewskiego rodu i wyróżniać się niezwykłą inteligencją. Męczeńską śmierć ponieść miała po dyspucie z filozofami pogańskimi, których przewyższyła wiedzą i erudycją, kilkoro z nich nawracając. Z tego powodu skazana została na bestialskie tortury, w wyniku których zmarła. Jej mądrość sprawiła jednak, że stała się opiekunką nauki, studentów i nauczycieli. Czy jednak historię uważać należy tylko za jedną z nauk, która na własnego patrona nie zasługuje?

Przeglądając biografie świętych, z pewnością natkniecie się na postać Bedy Czcigodnego, angielskiego benedyktyna związanego z klasztorami w Weartmouth i Jarrow. Bedę przedstawiano jako człowieka niezwykle światłego znającego kilka języków, w tym grekę, łacinę i hebrajski. Te niezwykłe umiejętności lingwistyczne pozwalały mu na dogłębną analizę Pisma Świętego,

polegającą nie tylko na rozważaniu jego dosłownej treści, ale także odnajdywaniu kontekstów historycznych, które dla ludzi żyjących w VII wieku n.e. mogły być już mało zrozumiałe. Być może od refleksji biblijnej Beda doszedł do fascynacji historią, która obok gramatyki, retoryki, filozofii i teologii, stała się jego największą pasją. Traktował ją jednak nie tylko jako hobby, mające więcej ze sztuki niż nauki. Historia miała mieć dla niego przede wszystkim wymiar użytkowy, pozwalający nie tylko na prawidłowe odczytanie Pisma, ale także kształtowanie świata chrześcijańskiego.

Zadanie to wykonał w pełni prowadząc latami wnikliwe badania nad dniem śmierci Chrystusa i dziejami Kościoła. Wyznaczenie daty ukrzyżowania nie miało jednak służyć wyłącznie celom poznawczym, ale także czysto praktycznym. Żaden historyk, który badać chce średniowiecze i czasy nowożytne, nie obejdzie się bez znajomości tablic wyznaczających datę Wielkanocy. Czasem to jedyna odpowiedź pozwalająca na rozwikłanie tajemniczej daty, nie mówiąc już o tym, że ten wynalazek angielskiego benedyktyna (oparty o wcześniejsze odkrycia Dionizjusza Małego) bezpośrednio wpływa na życie ludzi we współczesnym świecie. Beda spopularyzował również używanie pojęcia „nasza era”, konsekwentnie obliczając historyczne daty od momentu narodzenia Chrystusa. Jego celem było więc stworzenie ogólnochrześcijańskiego uniwersum, w którym punktem odniesienia dla dziejów nie był już Rzym, ale wcielenie Zbawiciela. Jeśli więc historyk nie wie jak poradzić sobie z problemem, męczy go tajemnica Stonehenge, zastanawia się nad tym dlaczego Rzeczpospolita upadła, albo toczy wewnętrzny spór o ocenę marszałka Piłsudskiego, to może powinien niezwłocznie zwrócić się o pomoc do Bedy Czcigodnego.

Gdyby jednak nie ufał ludziom z angielskiej ziemi, to może znaleźć o wiele bliższego orędownika, którego moc nie jest najpewniej mniejsza niż opisanego wyżej świętego. Patronem historyków może być też błogosławiony mistrz Wincenty zwany Kadłubkiem, biskup krakowski i twórca „Kroniki polskiej”

opisującej dzieje naszych ziem od czasów pradawnych do roku 1202. Nie ma ona oczywiście ścisłego charakteru kroniki. Jest raczej sprawnie spisaną opowieścią, w której nie brak wątków czysto bajkowych, będących bardziej wymysłem autora, niż faktyczną rekonstrukcją przeszłości. Kadłubek pisząc swoje dzieło, tworzył je czerpiąc z najlepszych wzorów antycznych. Po pierwsze miało ono mieć swój wymiar dydaktyczny ukazując wzorce zachowań i przestrzegając przed złem. Po drugie nie pozbawione było wydźwięku ideologicznego, jednoznacznie klasyfikującego autora jako zwolennika Kazimierza Sprawiedliwego (dla którego ją zresztą napisał) oraz stronnika grupy reformatorów kościelnych dążących do uniezależnienia się od władzy świeckiej. Po trzecie wreszcie, mistrz Wincenty postawił przed sobą zadanie przedstawienia dziejów Polski, gromadząc zarówno mity krążące po wawelskim wzgórzu, fakty, które zdołał ustalić i tradycję zapisaną na kartach nieznanych nam dokumentów, lub opowiedziana ustnie. Kadłubek uprawiał więc historię nie tylko jak naukę, ale przede wszystkim sztukę opowiadania. Zapewne więc może w niebie wspierać wszystkich tych, którym zależy na popularyzacji wiedzy o przeszłości, bądź też widzą w niej ogromny walor dydaktyczny pozwalający na kształtowanie wszelkiego rodzaju wartości.

Historycy nie są więc sami w swojej pracy. Jeśli mają w sobie odrobinę wiary, to może w Niebie odnaleźć mogą doskonałych orędowników. Tyle, że – znając trochę siebie i innych dziejopisów – prędzej zakwestionują ich istnienie, podważą ich dokonania, przekreślą wagę ich roli, niż udadzą się po pomoc. Ci święci mogą zresztą wcale nie pomagać. Wszak wiadomo, że w historii najciekawszy jest brak odpowiedzi.

Autor: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)